

Zdzisław M.

Na kolejnym

odcinek 11

Czy słuszne jest stwierdzenie, sformułowane na wstępie, że bez członkostwa Polski w NATO członkostwo w Unii Europejskiej byłoby niemożliwe?

W Unii, ktoś może powiedzieć, są przecież kraje, jak Austria, Finlandia, Irlandia i Szwecja, które nie są członkami NATO, a nawet nie chcą nimi być.

W przypadku Polski, podobnie jak innych krajów b. „wspólnoty socjalistycznej”, kandydujących do Unii, sytuacja jest jednak **odmienna**, nieporównywalna z tamtymi krajami. Kraje członkowskie Unii, nie należące do NATO, nie tak jak kraje b. „wspólnoty socjalistycznej”, nie były **nigdy** w sowieckiej „strefie wpływów”, ani nie są dziś w rosyjskiej.

Z tego też powodu drogę do Unii miały otwartą, nie mówiąc już o tym, że zawsze były uważane za „zachodnie”, czego nie można powiedzieć o Polsce, która sama uważa się za kraj zachodni, ale inni tak nie myślą.

Bez przynależności więc do NATO, bez jego „świadczenia moralności”, potwierdzającego wyjście Polski z „rosyjskiej strefy”, albo dla odmiany potwierdzającego jej ... dobre stosunki z Rosją, członkostwo jej w Unii Europejskiej jest niemożliwe. Unia po prostu **nie będzie** pogłębiać swojej integracji z krajem, pozostającym pod bardziej czy mniej widoczną kontrolą Rosji, która w ostatecznym rachunku będzie decydować o jego losach.

Chyba, że Rosja wejdzie do NATO oraz będzie mieć przyjazne i pogłębione stosunki z Unią, rzecz całkiem możliwa w przyszłości.

Z drugiej strony, członkostwo Polski w NATO może, ale **nie musi** zapewnić jej członkostwa w Unii. Nie chodzi tylko o to, że „łatwiej dostać się do NATO z przestarzałymi czołgami, niż z zacofanym rolnictwem”, ale chodzi o **wiarogodność** tego członkostwa. Jeśli w NATO członkostwo Polski będzie tylko „papierowe”, albo co gorsza padną na nią podejrzenia jakiejś „podwójnej misji”, to **nie pozostanie** to bez wpływu na stosunek Unii do niej. Nie należy bowiem zapominać, że 11 członków Unii jest równocześnie członkami NATO.

Ale, nawet pod nieobecność tego rodzaju komplikacji, członkostwo Polski w Unii Europejskiej jest nadal sprawą niezwykle skomplikowaną, prawdopodobnie dość odległą w czasie, a nade wszystko niepewną co do pozytywnego finału.

Czy w tej sytuacji nie lepiej nie wykazywać podniecenia i spokojnie podchodzić do tego członkostwa? Skąd ten pośpiech i wręcz obsesja, że musi ono nastąpić już w 2000 r., albo tuż potem?

Prawda, z handlowo-gospodarczego punktu widzenia, w chwili obecnej nadrzędnego, akcesja Polski do Unii wydaje się być sprawą palącą i nieodzowną, aczkolwiek bliższa analiza wszystkich „za” i „przeciw” prowadzi do mieszanych konkluzji.

W wymianie handlowej Polski ze światem zewnętrznym, Unia zajmuje bezapelacyjnie **czołowe** miejsce. Aż 70 procent polskiego eksportu w 1997 r. kierowało się na jej rynek i stamtąd pochodziło 74 procent polskiego importu.

Unia Europejska więc, to handlowe „być albo nie być” dla Polski. W obrotach towarowych z Unią bowiem, już od lat istnieje **olbrzy-**

mi deficyt handlowy. Polski eksport do Unii w 1997 r. wyniósł 18,4 mld. dolarów, podczas gdy import 31,1 mld. dolarów, a deficyt osiągnął sumę 12,7 mld. dolarów, co stanowiło 10,5 procent cytu handlowego Polski.

Deficyt płatniczy z tego powodu nie jest tak wielki, jak w innych krajach z Unii płynie kapitał do Polski, ale jeszcze nie wiadomo, czy to dobrze czy źle. Jeśli przyczynia się on do wzrostu przy tym w towarach o dużej wartości dochodzących do Polski, to może zwiększa tylko popyt na importowane towary, a nie sumpcyjne, albo rozwija produkcję o małej wartości, która dusi polską konkurencję, to napływ ten nie jest korzystnym dla narodowym.

Jeszcze większym nieszczęściem byłoby, gdyby napływ kapitału krótkoterminowego, spekulacyjny, był podobnie, jak to już uczynił w innych krajach, do Polski.

Osobny problem stosunków handlowych z Unią, stanowią Niemcy. Wśród krajów Unii, Niemcy są najwazniejszym partnerem handlowym Polski, jak też **dominują** w stosunkach z Niemcami. W zależności od roku, na Niemcy przypada 30-40 procent polskich obrotów z „Piętnastką” i średnio jedenaście procent obrotów z Unią.

Z tego też powodu Polska **musi** coś zrobić, aby poprawić stosunki gospodarczych z Unią, a przy okazji z Niemcami, co jest nie może trwać w nieskończoność.

Czy akurat to „coś” powinno oznaczać członkostwo w Unii, to już inna sprawa.

I tak Polska, z czapką w rękę, coś w tym kierunku znalazło swój wyraz, po dłuższych i skomplikowanych negocjacjach, podpisaniu 16 grudnia 1991 r. porozumienia „o celach i zasadach” z EWG/Unią, zresztą niezbyt dotychczas skutecznym, partner, w którego imporcie Polska nie może sobie pozwolić na bronienie się jak mógł przed rzekomym zalewaniem, w zamian żądając wolnego dostępu do rynku.

Co gorsza, we wstępie do porozumienia z Unią, polskiej, EWG/Unia nie zgodziła się nawet na przejście Polski z członkostwa stowarzyszenia do Unii. Procedura ratyfikacji porozumienia w Polsce zakończyła się dopiero 1 lutego 1994 r., co świadczyło o braku wiarygodności, który garnął się do jej łona jak mógł...

W końcu, coś w EWG/Unii drgnęło, a w czerwcu 1993 r., zdecydowano „w sprawie” kandydatów z Europy Środkowej i Wschodniej do Unii.

Polska, korzystając z tej nowej sytuacji, złożyła aplikację o pełne członkostwo w Unii Europejskiej, „w ramach” „procesu negocjacyjnego”, który w 1998 r. był sfinalizowany.

Z jakim zaś skutkiem - tego **nikt** nie może przewidzieć. Negocjacje rozpoczęto, a już tempo ich słabnie

staw M. Rurarz

nym zakręcie

odcinek 11

ndlowy. Polski eksport do Unii wyniósł w 1997 r. tylko arów, podczas gdy import 31,1 mld. dol., w efekcie czego ął sumę 12,7 mld. dolarów, ok. 77 procent ogólnego defie-go Polski.

t płatniczy z tego powodu nie załamał się co prawda, gdyż kapitał do Polski, ale jeszcze **nie jest** zupełnie pewne, czy źle. Jeśli przyczynia się on do ekspansji produkcji polskiej, owarach o dużej wartości dodanej, to dobrze. Jeśli nato-za tylko popyt na importowane produkty, zwłaszcza konbo rozwija produkcję o małej wartości dodanej, czy wresz-ą konkurencję, to napływ taki graniczy z nieszczęściem

e większym nieszczęściem byłby dla Polski wzmoczony na-krótkoterminowego, spekulacyjnego, który może podciąć ak to już uczynił w innych miejscach globu ziemskiego.

y problem stosunków handlowo-gospodarczych Polski z ą Niemcy. Wśród krajów Unii są one dominującym part-owym Polski, jak też **dominującym** w jej globalnych obro-ności od roku, na Niemcy przypada niemal połowa pol- z „Piętnastką” i średnio jedna trzecia obrotów w ogóle.

też powodu Polska **musi** coś zrobić w swoich stosunkach i z Unią, a przy okazji z Niemcami, gdyż obecny stan rze- trwać w nieskończoność.

urat to „coś” powinno oznaczać przystąpienie Polski do na sprawa.

olska, z czapką w rękę, coś tam istotnie zaczęła robić, co wyraz, po dłuższych i skomplikowanych negocjacjach, w grudnia 1991 r. porozumienia o „członkostwie stowarzy-NG/Unią, zresztą niezbyt dla niej korzystnego. Potężny rego imporcie Polska nie ma nawet 1 procenta udziału, nógł przed rzekomym zalewem swojego rynku jej towar-żądając wolnego dostępu do jej rynku dla swoich towarów. sza, we wstępie do porozumienia, mimo nacisków strony /Unia nie zgodziła się nawet na wzmiankę o możliwości ci z członkostwa stowarzyszonego do członkostwa pełne- ratyfikacji porozumienia wreszcie, też trwała bardzo dłu- 1994 r., co świadczyło o braku entuzjazmu Unii do kraju, ę do jej łona jak mógł...

tu, coś w EWG/Unii drgnęło. Na jej kopenhaskim szczy- 1993 r., zdecydowano „w zasadzie” otworzyć drzwi dla Europy Środkowej i Wschodniej.

korzystając z tej nowej sytuacji, w dniu 5 kwietnia 1994 r. jej o pełne członkostwo w Unii, co po dłuższych „przepy- ończyło się formalnym rozpoczęciem w dniu 31 marca su negocjacyjnego”, który w najbliższych latach powinien any.

i zaś skutkiem - tego nikt nie wie. Ledwie bowiem nego- ęto, a już tempo ich słabnie.

Negocjacje polsko-unijne, ze względu na ich wyjątkową złożo- ność, trudno omówić w największym choćby skrócie, ale na niektóre ich aspekty należy zwrócić uwagę.

Po pierwsze, Unia negocjuje **nie tylko** z Polską, ale jeszcze z pięcioma innymi krajami, a mianowicie Cyprzem (grecką częścią wy- spy), Estonią, Republiką Czeską, Słowenią i Węgrami, czyli 65-milio- nową grupą państw o różnych tradycjach i poziomie rozwoju.

Grupa ta, co gorsza, nie jest jedyną, gdyż Unia w międzyczasie „trzyma na ogniu” pięć innych krajów, Bułgarię, Litwę, Łotwę, Rumu- nię i Słowację, następną ponad 40-milionową grupę, która w uzyskaniu członkostwa może nawet „przeskoczyć” tą pierwszą.

